

4. Wojna! Pierwsze lekcje — Alfeusz

4. Wojna! Pierwsze lekcje.

W ostatnich dniach sierpnia na drogach prowadzących w kierunku Dubna, Krzemieńca, Ostroga i innych większych stacji kolejowych panował bardziej intensywny niż zazwyczaj ruch. To ciągnęli mężczyźni zmobilizowani do wojska, często w otoczeniu swoich bliskich, na punkty zborne przed udaniem się do jednostek docelowych. Tym razem ilość powołanych była większa aniżeli zazwyczaj, a w powietrzu nad Polską zdawały się wisieć najpotężniejsze od czasu ostatniej Wielkiej Wojny groźne chmury. Mimo to wszyscy mieli nadzieję, że chłopcy i tym razem, jak to zazwyczaj bywało, udają się tylko na kilkutygodniowe ćwiczenia.

- Z dużej chmury, mały deszcz - mawiali niektórzy.

- Niemcy nie odważą się, bo za dużo ryzykują – dodawali inni. Oni są sami, a za nami murem stoją takie potęgi jak Francja i Anglia.

Mimo tego jednak wielu czuło niepokój o to, co czeka ich w najbliższych dniach. Zewsząd dochodziły jakby pomruki groźnych sił, wyzwalających ledwo wyczuwalny w powietrzu podmuch zbliżającej się od zachodu zawieruchy.

Jedni wciąż powtarzają, że nowa wojna jest tuż tuż, inni mają jeszcze nadzieję na uspokojenie sytuacji. Na kilka dni przed pamiętnym 1 września roku 1939 Broniek i Kazimir otrzymują karty mobilizacyjne do swojej jednostki wojskowej. A tu w domu czekała już na nich pilna robota w polu - kopanie ziemniaków, młocka, orka zimowa.

- Tylko straszą wojną, już przecież w trzydziestym ósmym mówili, że wybuchnie wojna europejska, a skończyło się na przygranicznej strzelaninie pomiędzy Węgrami i Słowakami w Karpatach i przyłączeniu Zaolzia do Polski.

- Ale Polacy tylko zrewanżowali się Czechom za rok 1918, kiedy to wykorzystując iż wszystkie siły Polaków skierowane były na śmiertelną walkę z sowietami, Czesi podstępnie zajęli Zaolzie.

Ci, którzy odprowadzali swoich bliskich na miejsce zbiórki zmobilizowanych w ostatnich dniach sierpnia roku 1939 jeszcze mieli nadzieję, że to tylko ćwiczenia i wkrótce wrócą do domu. Niektórzy byli oburzeni widząc, jak wyjeżdżali zmobilizowani na front żołnierze z Kamiennej Góry i innych wsi. Wprawdzie orkiestra dęta na bocznym peronie na którym podstawiali ich wagony grała dziarskie marsze patriotyczne, ale reszta była mniej uroczysta. Niektórzy podoficerowie i oficerowie zachowywali się nerwowo i arogancko, jakby niepewni swoich ról. Ustawiali żołnierzy w dwuszeregi, odliczali, sprawdzali obecność - ale po co rzucali wulgarnymi epitetami na niektórych, jakby wystraszonych, tylko Bogu ducha winnych żołnierzy? Tak szemrały zwłaszcza niektóre kobiety i czasami któraś z nich rzucała pod nosem skierowany pod adresem dowódców jakiś ostry, niewybredny epitet. Po dość nerwowej wskutek takich drobnych nieprzyjemnych incydentów zbiórce żołnierze maszerując dwójkami zajmowali miejsca w wagonach towarowych. Broniek i Kazimir weszli do otwartych na oścież drzwi któregoś z ostatnich wagonów.

- Patrz, nasz brat siedzi na słomie jak pies !— zawołała i zaniósła się płaczem, ciocia Gienia.

- Czy ty upadłaś na głowę? To ciebie bardziej martwi to, że on siedzi na słomie, niż to, że jedzie na wojnę i na froncie może go czekać wszystko, nawet śmierć !— oburzała się jej siostra, ciocia Klimcia.

- Nasze chłopaki wyglądają w tych bydlęcych wagonach na tej słomie, jak bydło czy świnię, wiezione na rzeź – odparowała Gienka

- Oj, chociaż w takiej chwili byście się nie kłóciły! – strofowała je Staszka.

Oleksandra milczała. Zaledwie niedawno temu był ich upragniony ślub z Bronkiem, a dziś przychodził moment rozstania, nie wiadomo na jak długo. Zostawała sama wśród tych trzech jego sióstr, które nie ukrywały, że ledwo znoszą jej obecność obok siebie.

A dla wielu ze zmobilizowanych, którzy wcześniej przyjechali pierwszymi wagonami, jakby to nie przeszkadzało, i było im już wszystko jedno, że niedawno, nie wiadomo na jak długo musieli zostawić gdzieś swoje rodziny. Teraz już niby obojętnie siedzieli na słomie i jechali na wojnę jak na piknik. Oni jakby już wrosli w tę niezwykłą scenerię. Palili papierosy, dowcipkowali, zaczepiali dziewczyny odprowadzające swoich bliskich. Podniosły nastrój wprowadzany przez orkiestrę nie pasował do pętającego się jakby bezwładnie pod nogami tłumu gapiów, płaczu kobiet, a zwłaszcza do tych wyścielonych słomą wagonów towarowych czekających na zmobilizowanych rezerwistów.

Oleksandra patrzyła na Bronka i Kazimira, którzy za chwilę mieli ich opuścić i dołączyć do innych w formującym się dwuszeregu i lży stanęły jej w oczach. Dotąd podobni do siebie, dziś jakże byli różni. Broniek, skoncentrowany i poważny, nawet smutny, a Kazimir jakiś nadzwyczaj podniecony, można by rzec, że ledwo ukrywający powstrzymaną radość, jakby czekał na coś, o czym tylko on jeden wiedział. Widząc to, miała złe przeczucia, ale się z nimi starała nie zdradzić.

- Jak tylko dojadę, napiszę. Dbaj o siebie i nic się nie przejmuj – powiedział Bronisław. - Damy sobie ze wszystkim radę – dodał. Oboje bezskutecznie starali się ukryć lży.

- Pewnie, że damy radę, dodał Kazimir jakoś tajemniczo, a w tym jego zdaniu, a także w jego spojrzeniu, którym ich obrzucił, jakby ukryta była jakaś niejasna groźba, nie wiadomo pod czyim adresem.

Czerwona tablica z białym orłem w koronie i napisem – „Szkoła Powszechna w Kamiennej Górze” została umieszczona na starym domu dziadka Ado, który oddał ten budynek na szkołę, gdy wybudował sobie nowy dom.

Przed godziną ósmą 1 września dzieci zbierają się przed szkołą. Z tymi, które dopiero mają stać się uczniami określanymi potocznie mianem „pierwszaków” przyszło kilka matek. Minęła godzina ósma, a w szkole nic się nie zaczynało. Potem woźny powiedział, że mogą pobiegać po podwórzu.

Szkoła dla tych dzieci była oknem na daleki, pełen dziwnych rzeczy świat. Dla większości jedynym miejscem, odrywającym ich od szarej codzienności i codziennego fizycznego trudu, na jaki skazany był chłop niemal od swego urodzenia, aż do śmierci. Od tej maleńkiej szkoły zaczynał się czasem dla najzdolniejszych dzieci wielki świat. To było miejsce we wsi niemal magiczne. Ta maleńka szkoła mogła być i była dla wielu z nich wszystkim. Tu przez rok szkolny nie tylko wgrzali się w zawilóści języka, historii, przyrody i zagadki matematyki. Tu także toczyły się bezustanne zmagania w dwa ognie, siatkówkę, palanta, podchody harcerskie. Szkoła na niektórych lekcjach zamieniała się w magiczny pojazd - wóz, czasem statek, albo i balon, którymi dzieci zwiedzały świat. Cały świat, dzięki tej niewielkiej szkole stawał przed nimi otworem. Dzięki niej zwiedzali dalekie kraje, czytali zaczarowane książki, uzyskiwali wgląd w niebo i w zagadki planet. Czasami także schodzili w mroczne podziemia dawnej historii, zwiedzali starożytne kraje, takie jak dawne Chiny, Egipt, Afryka, Japonia, Ameryka. Szkoła to był jednak przede wszystkim kawałek rzeczy najważniejszej – ojczyzny Polaków, Polski, którą po 150 latach zaborów wreszcie odzyskali.

Szkolne wycieczki po okolicy otwierały przed dziećmi także wspaniałe tajemnice ich najbliższej ziemi. Oto wędrując górskim szlakiem w kierunku Krzemieńca, wchodzili na trzy góry o tajemniczych nazwach – najpierw na Utoh, inaczej zwaną Unijas, potem na Daniłową, zwaną też Górą Świętej Trójcy i wreszcie na górę Stożek. W czasie tych wędrówek nieraz czuli, jakby znaleźli się w dawnych czasach królewskich, których nie pamiętał nawet najstarszy człowiek z tych stron, jakim był mnich i prorok, zwany Eliaszem Wołyńskim. Czasem spotykali go na szlakach swoich wycieczek, najczęściej pogrążonego w modlitwie pod brzozą w kształcie pięcioramiennego świecznika, wyrosłą u stóp góry Daniłowej. Na wszystkich trzech górach stały niegdyś zamki książęce, jedyne, jakich nie udało się zdobyć Tatarom księcia Burundaja. Po zamkach zostały poszczerbione i zmurszałe resztki grubych murów i lochów, w których

spotykali się królowie i książęta, znani z historii - Kazimierz Wielki, Bolesław Chrobry, królowa Bona i książęta - Witold, Daniłło, Świdrygiełło, Skirgiełło i inni. Podczas tych wycieczek poczuli, jak ich najbliższe ziemie rodzinne były dotknięte pełną zagadek magią dawności.

Nauczyciel Gawin i kierownik Erdman nie przyjechali na lekcje do szkoły w Kamiennej Górze na Wołyniu. Dzieci rozczarowane czekały najpierw w klasie.

- Nie wiem, czy dzisiaj będą lekcje, gdyż do wczoraj nie dojechali nauczyciele. Pojechał po nich na stację do Dubna końmi mój Franek, ale wrócił pusto.

- Może ich nie zauważył i się rozminęli?

- A może jeszcze dzisiaj dojadą jakimś rannym pociągiem? A mają daleko, gdyż jadą do nas z Kcyni na Pomorzu. - Co się mogło stać? – zastanawiają się dzieci i dorośli zgromadzeni w szkole. Już ponad godzinę temu lekcje powinny się zacząć. Dzieci zaczynały się niecierpliwić. Pierwszaki najpierw się bały, a teraz na myśl o tym, że lekcji może dziś nie być, poczuły się rozczarowane.

Nagle ktoś biegnie drogą w kierunku szkoły i woła:

- Jest Wojna !

- Dziś rano zaczęła się wojna. Niemcy napadli na Polskę.

Przyszedł po jakimś czasie sołtys i powiedział, że mogą iść do domu.

To był piątek, 1 września 1939.

- Piątek, zły początek – szeptali niektórzy złowrogo.

Bronek jadąc na wojnę, wywoził z sobą w pamięci obraz twarzy Ołeksandry z ostatniej chwili, już po pożegnaniu na stacji w Dubnie. Była bardzo dzielna do momentu rozstania. Gdy jednak pociąg ruszył, jej twarz nagle się zmieniła nie do poznania. Młodość, piękno, urok, gdzieś z niej się ulotniły i została twarz wykrzywiona bólem i rozpaczą. Żegnała go nagle jakby inna osoba, już nie pełna wdzięku dziewczyna, lecz przesycona bólem kobieta. Wyobrażał sobie, jak w jej środku wzrastał taki malutki aniołek, jak z kościelnego obrazu - to jego syn. Gdy Bronek dotykał jej brzucha, czuł jak mały kopie. A on zostawiał ich samych w chwili, gdy był im najbardziej potrzebny.

Z Dubna Bronek i Kazimir dojeżdżają do swojej jednostki w Brodach. Wyczuwają tu nerwową atmosferę i pośpiech. Nie mają czasu rozejrzeć się po miejscach, gdzie odbywali zasadniczą służbę wojskową i powspominać różne zabawne epizody z dawno niewidzianymi kolegami. Kazimir zachowywał się jakoś dziwnie. Pomimo tego, że było mało czasu, biegał po całej jednostce i szeptał po kątach z jakimiś pojedynczymi, nieznanymi Bronkowi chłopakami.

Stamtąd, już umundurowany i w pełnym uzbrojeniu, ich pułk wyrusza dalej w kierunku Lwowa. Podobno mają przez dobę dotrzeć gdzieś na Pomorze w miejsce koncentracji.

Wielkim wężem kilkudziesięciu wagonów jadą z Brodów w kierunku północno-wschodnim. Wczesnym rankiem 1 września budzą ich odgłosy wybuchów i terkot karabinów maszynowych.

- To prawdziwa wojna, a nie ćwiczenia! – ktoś woła. Transport został najwyraźniej dostrzeżony z powietrza oraz obrzucony bombami i ostrzelany z broni pokładowej samolotów. Ich wagon, podobnie jak większość pozostałych, w pełnym biegu spada z nasypu. Nad nimi uwijają się ze złowrogim łoskotem samoloty z czarnymi krzyżami na skrzydłach.. Żołnierze, którzy wyszli cało z katastrofy kryją się po rowach, w zaroślach, pod wrakami wagonów. Potem zapadają w lasy gdzieś za Łuckiem. Jeszcze nie przekroczyli rzeki Bug, a gdzie im na Pomorze do miejsca koncentracji? A oni już zostali bez transportu i łączności. Lokomotywa i wagony wyglądały niczym rozsypane wielkie zabawki po polach, po obydwu stronach nasypu zniszczonych i powyginanych szyn torowiska.

Po ustaniu nalotu dowódca zarządził zbiórkę kompanii, aby zorientować się w wysokości strat. Okazało się, że w ich kompanii nie było zabitych, tylko kilku lekko rannych i jeden zaginiony. Zaginionym okazał

się Kazimir Durnat. Przeczesał okolicę, ale nikogo nie znaleźli.

- Był blisko mnie i jestem pewny, że nic mu się nie stało – pomyślał Broniek. To zaginięcie jego szwagra Kazimira wydało mu się bardzo podejrzane.

Na naradzie dowódców wszystkich kompanii okazało się, że poza rannymi i zabitymi niemal z każdej kompanii zniknęło bez śladu od jednego do kilku żołnierzy.

Niemcy zbombardowali też kilka miast i tutaj, na wschodzie, Lwów Kowel, Krzemieniec, Włodzimierz, Dubno. Ale wojna przez kilka dni wydawała się daleka. Za kilka kolejnych dni jednak, w Dubnie, Krzemieńcu i na wielu drogach pojawili się uciekinierzy, autami kierujący się do granicy Rumunii. Miała ruszyć Anglia i Francja i wszystko się miało zmienić na lepsze. Zmieniło się na gorsze.

Na dzień 1 września nauczyciele z Pomorza nie dotarli do szkoły w Kamiennej Górze na Wołyniu, a żołnierze z Wołynia nie dotarli na Pomorze, gdzie wtargnął wróg z zachodu i północy.

Po kilku dniach Ołeksandra i przywieziona przez Franka położna Rebeka z Mizocza mocno się namęczyły, ale ich wysiłki zakończyły się powodzeniem, gdy rozległ się głośny krzyk.

- Mocny chłopak! Jakby Broniek się cieszył, gdyby go zobaczył.

Ołeksandra pod koniec września całymi dniami stała przy drodze i wśród wracających z frontu żołnierzy wypatrywała Bronka.

Gdy na wschodnie rubieże dawnej RP wracali żołnierze z frontu przegrani po kampanii wrześniowej, to większość wracała niczym jacyś wielcy zbrodniarze, wyjęci spod prawa aresztanci, pod eskortą sowietów, obdarci, ranni, głodni. Słabsi wspierali się jeden o drugiego, czasem kładli się w trawie, po rowach, parowach, wybiedzeni, osłabieni z wycieńczenia długim marszem i głodem. Tych, którzy nie mieli siły iść dalej, czekała kula wystrzelona z rąk litościwego czerwonoarmisty, przecinająca pasmo cierpienia. Zostawali po drodze w rowach i na poboczach dróg, a ich ciała znaczyły przebyty szlak wojennej klęski z frontu w kierunku jenieckiego obozu koncentracji, często zagłady, a tylko co szczęśliwszym udawało się wrócić do rodzinnego domu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Alfeusz, dodano 23.07.2012 09:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.